GŁOS KARMELU

W SZKOLE ŚWIĘTEJ Z LISIEUX

„GŁOS KARMELU" ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS

w pięćdziesięciolecie jej posłannictwa nieustannie spełnianego z nieba

TREŚĆ:

Rok XVI — Nr 10

WYDAWN. OO. KARM. BOSYCH

Październik, 1947

KRAKÓW, RAKOWICKA 18

Obecny zeszyt „Głosu Karmelu“ poświęcamy wyłącznie św. Teresie od Dziec. Jezus z okazji 50-tej rocznicy jej śmierci (1897 – 30/IX – 1947). Dla szczupłości miejsca nie wyczerpiemy tego wszystkiego, co pragnęliśmy powiedzieć o św. Teresie; uczynimy to w następnych zeszytach „Głosu“. Kilku jednak artykułami o tematach rzadziej lub nawet wcale dotąd nie poruszanych z duchowości św. Teresy wprowadzimy naszych Czytelników „w szkołę Świętej z Lisieux“.

REDAKCJA

Br. Stefan-Józef Piat O. F. M.

Rodzina szkołą świętości

Rok temu wyszła w Lisieux książka zatytułowana „Histoire d'une Famille", będąca bardzo szczegółową biografią Rodziców świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Mimo woli nasuwa się myśl, że żaden artykuł, traktujący o potrzebie licznych rodzin, o ciężkim grzechu pozbawiania życia nienarodzonych dzieci, o katastrofalnych jego skutkach z punktu widzenia chrześcijańskiego i narodowego, — żaden najmocniejszy argument, nie przemówi tak niezbicie przekonywująco jak ta książka, to opowiadanie o życiu rodziny Martin.

Bo treść tej książki nie tylko czyni ohydną myśl obawy przed dzieckiem, ale oczarowuje i pociąga, przedstawiając obraz rodziny, gdzie miłość jest motorem całego życia i postępowania.

To nie zmyślona historia, to fakty dzień po dniu, to żywi, zwykli ludzie ze swoimi codziennymi troskami i pracą codzienną, to ludzie, których każdy z nas mógłby przecież znać. A jeśli nie znaliśmy ich osobiście, to po przeczytaniu książki brata Stefana Piat'a, stają się nam tak bliscy, jak gdyby byli naszymi najdroższymi przyjaciółmi, jakbyśmy nieomal z nimi współżyli, a przykład, który nam daje, jest tak cudowny, że pozostaje tylko gorące życzenie i pragnienie: naśladować Państwo Martin, wprowadzać w życie ich zasady, ich stosunek do dzieci, ich sposoby wychowywania młodego pokolenia. Chciałoby się całej młodzieży, wszystkim dziewczętom naszym, dać do rąk tę książkę, co nie jest możliwym, by nie były pociągnięte urokiem, jasnością, dobrocią i szczęściem tego ogniska domowego. Oczywiście, — są różne stopnie i możliwości realizowania metod wychowawczych Państwa Martin, których wszystkie córki osiągnęły niewątpliwie wysoki stopień świętości. Ale Matka świętej Teresy bynajmniej nie narzucała i nie przesądzała kierunku przyszłego życia swych dzieci, modląc się jedynie o to, by spełniły w życiu to, co Chrystus dla nich przeznaczył. Na sobie zaś, na swoim przykładzie, Rodzice świętej Teresy udowodnili jaki wysoki stopień doskonałości osiągnąć można w małżeństwie, pragnąc licznej rodziny i w tym widząc błogosławieństwo Boże.

Niewątpliwie Ojcowie Karmelici Bosi książkę tę przetłumaczą. Może ona spełnić doniosłe zadanie w urabianiu światopoglądu naszej młodzieży.

Ograniczam się na razie do przetłumaczenia przedmowy do „Histoire d'une Famille“, w której autor cel swojej pracy konkretyzuje.

* * *

„13 lipca 1858 roku Ludwik Martin i Zelia Guérin łączyli się Sakramentem Małżeństwa.

13 lipca 1927 roku Pius XI rozszerzał na cały Kościół Officium i Mszę świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zbieg tych dat w swoisty sposób podkreślał zależność duchową, która, podwajając więzy krwi, łączyła w swojej chwale Świętą z Jej Rodzicami.

„Bez tej nie miałbyś tego“ mówiła żartobliwie Pani Sarto, zbliżając swoją obrączkę ślubną do pasterskiego pierścienia przyszłego Piusa X. Bez patriarchalnej atmosfery ulicy Saint-Blaise i Buissonets, wznoszenie się Karmelitanki nie miałoby tak nieskazitelnej linii. Ona sama nie zaniedbuje podkreślić nam tego w swojej autobiografii: „Kwiat, który zaczyna opowiadać swoją historię, cieszy się, że głosić będzie łaski Jezusa darmo mu dane... On to dał mu wzrosnąć na z i e m i ś w i ę t e j. On sprawił, że go poprzedziło osiem lilij, olśniewającej białości“.

„W przyrodzie nie ma skoków“. Ziemia warstwami wznosi się ku swoim szczytom. Łaska, aczkolwiek zna niespodzianki i działanie piorunujące, postępuje jednak przeważnie powoli. Bóg pracuje i udoskonala całe pokolenia. Rzadki jest olbrzym cnoty, który wyrasta samotnie, jak gdyby oderwany od ziemi rodzinnej. Aleksy, — uciekający w dzień swych zaślubin, Franciszek z Asyżu, — wyklęty i wydziedziczony przez swego ojca, Joanna de Chantal, — przechodząca, by udać się do klasztoru, nad ciałem własnego syna, — to są wyjątki. Normalnie — święty to mistyk, od początku kształtowany i urabiany przez otoczenie domowe.

Powołana, by nauczyć świat, najwyższej sztuki przebóstwiania zwykłego życia, Teresa z Lisieux nie mogła wyłamać się spod ogólnego prawa. Podstawa jej świętości — to podwójny s z e r e g r a s o w y c h chrześcijan. nad kołyską jej pochylone są postaci dwóch świętych.

Kardynał Mercier cieszył się tym, jako wyraźnym znakiem Opatrzności. „Szczęśliwy jestem, — mawiał, — wiedząc, że jest Ona nagrodą dla wzorowej rodziny. Trzeba nie ustawać w powtarzaniu tego wszędzie“.

Chętnie czynią zarzut Kościołowi, że rezerwuje On swe zaszczyty liturgiczne męczennikom, dziewicom, biskupom, zakonnikom. Dla małżonków ewentualną możliwością rehabilitacji jest wczesne wdowieństwo.

Ale żart na stronę i nie szukając w kalendarzu rzymskim, musimy jednak skonstatować, że jest pewien przesąd — i Święta Kongregacja Obrzędów nie jest za to odpowiedzialną — skazujący małżeństwa na pewną mierność, która nie prowadzi do wyniesienia na Ołtarze. Większość książek duchownych ma posmak zakonny; byłyby niestosowne przy wezgłowiu ślubnego łoża. Czyżby rzeczywiście małżeństwo miało być, zgodnie ze znakomitym określeniem Lacordaire'a tak ślicznie powtórzonym przez Piusa IX, — „pułapką", gdzie potyka się nieuniknienie każde marzenie o doskonałości?

Papieże, wychwalając w swoich mowach i naukach brewiarza rodziców, którzy dali światu „największą Świętą obecnych czasów", skorygowali te błędne przesądy. Ognisko domowe, które było świadkiem rozkwitu Teresy, wchodzi obecnie na drogę sławy. Aureola, która chwałą okrywa czoło dziecka, obejmuje swym blaskiem ojca i matkę, pochylonych nad tym dzieckiem. Czyż nie jest powołaniem rodziców nie o sobie myśleć, w cień się usuwać, by mieć na względzie jedynie zwycięstwa dzieci, którym wraz z życiem przekazali to, co w sobie mieli najlepszego?

Rozważając sprawę pod tym kątem widzenia, opublikowanie życiorysu Małżonków Martin, nie jest rzeczą bezużyteczną.

Ponury dramat, który wstrząsnął naszym życiem narodowym, dodaje mu jeszcze większej aktualności.

Rodzina jest kamieniem węgielnym kraju. Mocna, i piętnem bożym oznaczona, zapewnia ona budowie państwa niezwalczoną siłę. Wyjałowiona podmuchami namiętności, strawiona przez wolne związki, śluby cywilne, rozwody, przedstawia ona dla społeczeństwa niepewną podstawę skazaną na zawalenie się. Francja królowała w świecie, kiedy była krajem rodzin nierozerwalnych i kołysek. Chylenie się do upadku zaczęło się nieubłagane, kiedy pozwoliła rozłączać rodziny i zatrzymała strumień życia. Cóż mogą zapał do pracy, bohaterstwo żołnierza, jeśli naród z wesołym sercem popełnia zbiorowe samobójstwo, którym jest strach przed dzieckiem?

Żeby wzmocnić Francję, trzeba wzmocnić rodzinę. Katolicy czy niewierzący — wszystkie serca patriotów dziś to przyznają. Dzieli ich tylko pogląd na środki do osiągnięcia celu. Niektórzy, chcąc pozostać konsekwentnymi w swej obojętności praktyk religijnych, całą swoją wiarę i nadzieję umieszczają w sieci instytucji socjalnych i środków finansowych, mających ulżyć rodzicom w ich ciężarach materialnych. Polityka to godna pochwały i całym sercem się do niej przyłączamy. Ojcowie licznych rodzin powinni przestać być „szaleńcami czasów obecnych". Niemniej, gdyby osiągnięto nawet na ich korzyść ab-

solutne uwolnienie od trosk materialnych, a chcąc by przykład ich mógł być zachęcający, czyby nie pozostała do zwalczenia przeszkoda zasadnicza — egoizm ludzki, dla którego dziecko jest zawadą? Z tą przeszkodą nie dadzą sobie rady krótkowzroczne sposoby powiększania statystyk urodzin. Czyż szeroka ankieta narodowa o przyczynach spadku urodzin nie postawiła na pierwszym miejscu puszczenia w niepamięć obowiązku o posłuszeństwie religii?

Rodzina będzie chrześcijańską, albo nią nie będzie. Francja wróci do Ewangelii, albo w dalszym ciągu staczać się będzie w przepaść. Gest Jego Świątobliwości Piusa XII. którym w Breve z 3-go maja 1944 r. ogłosił Małą Świętą Patronką Francji, zaprasza nasz naród, wyzwolony nareszcie z koszmaru inwazji, by odbył pielgrzymkę do Liesieux, aby znaleźć tam linię swojej odbudowy.

Męczeńskie miasto ukaże mu się jako żywy obraz zranionej Ojczyzny. Dziesiątki bombardowań, które od 5 czerwca do 22 sierpnia 1944 wyrzuciły na normandzkie miasto huragan żelaza i ognia, zdemolowały 2100 domów na 2800 istniejących, na 3 parafialne kościoły — zburzyły 2, zgładziły większość Zgromadzeń Zakonnych i zabiły z 60-ciu zakonnicami, więcej niż 10% całej ludności.

Lisieux historyczne prawie nie istnieje. Lisieux mistyczne ostało się. Prawdziwym cudem — i olśniewa to oczy przechodnia — wysepka Terezjańska, składająca się z Karmelu, Ermitażu i Domu św. Jana, uniknęła zburzenia i nie straciła nikogo ze swych mieszkańców. Niewidzialna ręka zatrzymała ocean płomieni, który zniszczył całkowicie otoczenie klasztoru. Setki bomb zapalających, które spadły w ogrodzie klasztornym, bomby wybuchowe i granaty, które uderzały w dach i mury, poczyniły tylko szkody, dające się naprawić. Księża i seminarzyści z „Misji Francji" mogli na czas zapobiec pożarowi, który z mieszkania Sióstr kołowych, groził kaplicy z Relikwiarzem. Z kolei Bazylika była otoczona ogromnymi lejami, ale nie została dotknięta w swoich częściach głównych. Zakonnice ukryte w Krypcie, nie przerywały pod tym strasznym obstrzałem swego posłannictwa modlitwy i umartwień, aż do dnia 27 sierpnia, w którym, otaczając Relikwie swojej chwalebnej Orędowniczki, wróciły do klasztoru. Buissonets też wyszły prawie nie uszkodzone z ogólnej ruiny, a w Alençon dom rodzinny i Pavillon odniosły tylko nieznaczne szkody.

Czyż jest zarozumiałością dopatrywać się w tych zdarzeniach nie przypadku, ale interwencji Drogiej Świętej na korzyść kraju, którego losy zostały Jej powierzone? Uczy Ona nas, że z ogromnego pola zniszczeń materialnych powstać może

odrodzenie duchowe, jeśli dusza odrodzona pokona złamane ciało. Mówi Ona, że nic nie stracone, dopóki trwa wiara w Chrystusa. Przypomina, że zasadnicze bogactwo narodu — to krew, płynąca w żyłach jego synów.

Ogromna ilość pomników, stanowiących naszą dumę, leży dziś w gruzach. Ale są niestety inne dziedziny zdewastowane, którym lekkomyślność nasza za mało poświęca uwagi: Kościoły bez księży, szkoły bez Boga, rodziny bez dzieci. Teresa wskazuje na te strefy, gdzie notuje się nasz ubytek. W swój sposób mówi nam: „Cywilizacja jest zagrożona. Społeczeństwo chwieje się. Spieszcie wrócić do Tego, który jest Prawdą, Drogą i Żywotem. Podnieście jak najprędzej tę świątynię zburzoną, którą jest francuska rodzina. Stąd przyjdzie dla was zbawienie".

Ten nakaz Teresy, ta wyprawa krzyżowa, jest pierwszym warunkiem dźwignięcia się narodowego. By tej sprawie służyć — opublikowały „Roczniki św. Teresy" korespondencję Pani Martin. W tym samym celu, próbujemy ze swej strony, naszkicować obraz idealnego ogniska domowego, gdzie rozkwitła Teresa. Ale głoszenie zasad nie jest wystarczającym, by pobudzić odwagę. „Żywe przykłady mają inną moc". Takie przykłady otrząsają gnuśność, ukazują możliwości. Dręcząca myśl, która prześladowała świętego Augustyna na progu Jego nawrócenia, jest zawsze aktualną: „To, — mawiał Święty, — co potrafili ci mężowie, te niewiasty, dlaczegóżbym ja nie potrafił?"

Żeby wyczerpująco przedstawić biografię Rodziców Małej Siostry Teresy, dokumentów nam nie brakło. Korespondencja Pani Martin i „Dzieje Duszy" są źródłami wagi pierwszorzędnej. Korzystaliśmy obficie z „Życia" Świętej, pióra Biskupa Laveille. Karmel w Lisieux, czyniąc zadość naszym naleganiom, zechciał udostępnić, ku zbudowaniu ogółu, pewne nieogłoszone dokumenty, pewne fakty, które pietyzm dzieci wolałby okryć wiecznym milczeniem. Ta pełna zaufania współpraca, poza tym, że stanowi dla naszej skromneej pracy rękojmię nieocenionej wartości, policzona będzie jako łaska wyjątkowa, za którą Opatrzności dziękujemy.

Praca, którą czytelnikom oddajemy, wzbudziłaby może większe zainteresowanie, gdyby była podana z wykorzystaniem strony anegdotycznej i inscenizacyjnej, tak obecnie modnej u biografów powieściowych. Ale uczciwość historyka, jak również chęć ułatwienia dalszych prac psychologom i propagatorom ruchu rodzinnego, kazała nam przedstawić życie Państwa Martin w całej jego prawdzie, z jego cokolwiek surowym obliczem. Niektórzy może ubolewać będą nad takim potraktowaniem sprawy.

Ale taką jest, — w wysiłku swoim, by oddać ducha rodziny, odtworzyć jej ramy, umiejscowić jej bohaterów, — książka ta będzie mogła, miejmy nadzieję, wskazać wiele przykładów tym, co walczą dziś we wszystkich środowiskach, by dać Francji nie tylko dzieci, ale też, ale przede wszystkim, chrześcijan, apostołów i dlaczegóżby nie Świętych?"

Tłum. Tacjanna Wysocka

Ks. Dr St. Szwedziński

Znaczenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla życia duchow. i społecznego dzisiejszych czasów

Przed 50-ciu laty, a mianowicie 30 września 1897 r., umarła w cichym klasztorze karmelitańskim w Lisieux 24-letnia skromna Karmelitanka, i została pochowana, jak każda inna zakonnica, na ogólnym cmentarzu poza miastem. Tą zakonnicą to Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus.

Wkrótce po jej śmierci wydaje klasztor Karmelitanek Bosych w Lisieux żywot przez nią samą na rozkaz jej przełożonych napisany. I oto cały świat w podziw wprawiony. Do Lisieux nadchodzą coraz liczniejsze listy dziękczynne, a jej „Dzieje duszy" rozchodzą się w kilkuset tysiącach egzemplarzy, tłumaczone na wszystkie znane języki świata. Miliony ludzi czyta jej „Dzieje duszy". Wiele osób nawraca się, a liczne listy wpływają z całego świata do Stolicy Apostolskiej z prośbą, aby ją jak najprędzej kanonizować. Pod wpływem tych próśb Papież Pius XI, wielki jej czciciel, który sam oświadczył, że wiele doniosłych spraw swego pontyfikatu zawdzięcza wstawiennictwu cichej Karmelitanki, zalicza ją w roku jubileuszowym, 1925, wśród wielkiej radości licznie zgromadzonych wiernych, w poczet Świętych.

Skąd tak wielki entuzjazm dla św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dlaczego jest ona dziś najwięcej znaną i czczoną Świętą, co nawraca tyle zbłąkanych dusz? Jakie jest jej znaczenie dla życia duchownego i społecznego dzisiejszych czasów? Nad tym zagadnieniem zastanowimy się w tym artykule z okazji 50-letniej rocznicy jej śmierci.

Teresa od Dzieciątka Jezus urodziła się dnia 2-go stycznia 1873 r. w małym mieście Alençon we Francji, jako dziewiąte dziecko mniej znanych, ale szlachetnych, wprost świętych rodziców. Atmosfera domu rodzicielskiego była, rzec można, niebiańska. O niczym nie mówiło się tak często w tym świętym domu, jak o Bogu, o Chrystusie i Najświętszej Marii Pan-

nie. Nic też dziwnego, że mała Terenia zapłonęła szybko gorącą miłością do Chrystusa. Tą miłością powodowana, zrobiła już w 3-cim roku życia przyrzeczenie „niczego nie odmawiać ukochanemu Jezusowi“. Na żądanie Jezusa, aby wstąpiła do ostrego Zakonu Sióstr Karmelitanek, uczyniła to, mając zaledwie lat 15-cie, z mocnym postanowieniem zostania wielką Świętą. Przekonuje się jednak, że na dotychczasowych drogach, wytkniętych przez największych mistrzów życia wewnętrznego, nie zdoła tego uczynić, ponieważ jest słabą, nieudolną i małą. Pod wpływem Ducha Świętego i po dłuższym zastanowieniu się przychodzi jej na myśl podstawowa nauka Kościoła o dziecięctwie bożym. Myśli i wnioskuje inteligentna, młoda Karmelitanka: „Jeżeli jestem dzieckiem bożym, Bóg jest moim Ojcem i to Ojcem najmiłościwszym i najlepszym, bo Bóg jest Miłością. Ta ojcowska Miłość pociągnie mnie małą ku sobie, jeżeli oddam się jej z dziecięcą ufnością, w poczuciu mej maleńkości“.

Terenia szuka jednak potwierdzenia swego logicznego wniosku w Piśmie Świętym, które zresztą bardzo kochała i ceniła. Znajduje je u św. Mateusza w rozdziale XVIII, gdzie Pan Jezus wyraźnie i stanowczo mówi do nas wszystkich: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie nawrócicie się i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“.

Na podstawie tych słów i własnego doświadczenia tworzy Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus nową szkołę życia duchownego, a mianowicie tzw. „Drogę dziecięctwa duchowego“. Ponieważ ta droga jest przeznaczona przede wszystkim dla dusz małych, słabych, nie mogących w inny sposób zostać świętymi, nazywa ją „Małą drogą dziecięctwa duchowego“.

Zobaczymy jak św. Terenia doszła tą nową, przez siebie wynalezioną drogą do niebywałej świętości i doskonałości.

I

Pierwszy wniosek, który genialna św. Teresa wyciągnęła ze znanej zresztą, a podstawowej prawdy chrześcijańskiej o dziecięctwie duchowym jest ten, że powinniśmy z całą głęboką świadomością umysłu uznawać się małymi i słabymi wobec Boga, który jest naszym ojcem najlepszym. Ta maleńkość czyli pokora jest według św. Teresy pierwszym warunkiem dziecięctwa duchowego.

Wyczuwając tę prawdę psychologiczną, Święta o d d a w a ł a Bogu swą nędzę i prosiła, aby dał jej łaskę poznania swej maleńkości w całej pełni.

Św. Teresa podchodzi więc pod wpływem łaski Bożej do zagadnienia dojścia do świętości w sposób psychologiczny, dlatego można nazwać naukę jej „Małej Drogi" psychologiczną szkołą życia wewnętrznego, która zupełnie się zgadza z nauką Chrystusa.

Pan Jezus żąda od tych, którzy chcą być Jego uczniami nawrócenia się czyli pewnego odwrócenia się. Tym nawróceniem się jest uznanie swej maleńkości, nędzy i nicości, co jest zresztą psychologicznym postulatem, jeżeli chodzi o prawdziwy postęp. Kto chce postąpić, musi wprzód się cofnąć. Należy jednak o tym pamiętać, że można poznać i uznać swoją nędzę, a mimo to nie być pokornym w rzeczywistości, czyli posiadać tylko tzw. filozoficzną pokorę. Nie podobna nie widzieć swej nędzy jeżeli się zastanawiamy nad tym czym jesteśmy. Prawdziwa, istotna pokora; pokora jako cnota chrześcijańska polega na u k o c h a n i u swej nędzy [1]).

Pod tym względem jest św. Teresa wprost heroiczną. Jest małą, jak żaden inny święty. „Nie smucę się", powiada, „wiedząc, że jestem słabością samą, przeciwnie chlubię się nią codziennie i spodziewam się odkryć w sobie coraz to nowe niedoskonałości". To poczucie własnej nędzy wyżej sobie ceni od najobfitszego światła w rzeczach wiary (Dzieje duszy: rozdział IX). I mówi dalej: „Wszechmocny uczynił mi wielkie rzeczy, a z tych największą: że mi tak jasno ukazał moją nicość, moją nieudolność do wszelkiego dobra". Doświadczenia własnej słabości sprawiały jej nawet radość, tak że pod tym względem przypomina św. Pawła, który powiedział: „Chętnie będę się przechwalał w moich słabościach, aby mieszkała we mnie moc Boża (II Kor. XII, 9). Św. Teresa używa prawie tych samych słów w tej materii, co św. Paweł. Pisała bowiem do Matki Agnieszki od Jezusa: „Słabość moja jest wszystką moją siłą".

Św. Karmelitanka z Lisieux odczuwa swą maleńkość w sposób dotychczas nieznany, a przynajmniej zapomniany: Jej maleńkość bowiem jest maleńkością dziecka.

To poczucie maleńkości i słabości jest pierwszym warunkiem życia wewnętrznego. Im więcej dusza uznaje i kocha swą słabość, nędzę i nicość, tym lepiej poddaje się działaniu Miłości przeobrażającej. Zatem, im większy jest duch dziecięctwa w nas, tym więcej działa Bóg w duszach naszych. W św. Teresie był on największy, dlatego mógł duch Boży w niej jak najswobodniej działać, i też działał w sposób cudowny. Dlatego „Mała Teresa" jest tak wielką Teresą.

---

[1]) Odróżnić należy nędzę, słabość ludzką od grzechu, który jest obrazą Bożą, sprzeciwieniem się woli Bożej i prawom Bożym.

Przez swą maleńkość potępia św. Terenia szatańską pychę dzisiejszego pysznego, nitscheańskiego nadczłowieka, który gubi narody i dalej będzie gubił świat, jeżeli ten nie nauczy się zbawczej maleńkości od Małej św. Tereni z Lisieux.

II

Aby stać się Świętym, nie wystarcza maleńkość w świadomości, o której była poprzednio mowa. Potrzebne jest jeszcze opróżnienie duszy jako takiej z tego wszystkiego, co posiada i co przeszkadza jej w dojściu do świętości, czyli potrzebne jest ubóstwo duchowe.

Prawdę tę dobrze zrozumiała św Teresa, w czym zgadza się zupełnie z nauką boskiego Mistrza, który stawia ubóstwo w duchu jako pierwszy warunek doskonałości, mówiąc o nim w pierwszym z ośmiu błogosławieństw: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“ (Mat. V, 3).

Teresa w poczuciu swego ubóstwa nie mając żadnych dobrych uczynków — jak mawiała, — zrywała tylko na każdym kroku kwiaty miłości, poświęcenia i ofiarowywała je Bogu dla upodobania. Przy swoim ubóstwie duchowym oczekiwała ona wszystkiego od Boga z dnia na dzień, z chwili na chwilę. Przyszłość wcale jej nie trwożyła, ona nie martwiła się nią, dlatego tak pisała w jednym z wierszy:

„Przyszłości mojej ciemnej nie badam zuchwale,
I o jutro Cię prosić nie zamierzam wcale,
Weź tylko serce moje i ukryj mię biedną,
Choć przez ten dzień dzisiejszy, choć przez tę noc jedną“.

Tego ubóstwa duchowego, zadawalającego się tym, co jest dzisiaj, wymaga także od nas czwarta prośba modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ (Łuk. XI, 3).

Cnota ubóstwa św. Tereni sięga jednak jeszcze dalej, bo pozwala Woli najświętszej zabrać sobie wszystko, co posiada, jeśli tak jej się podoba. To ubóstwo duchowe jest bardzo ważną rzeczą w dążeniu do świętości, bo przez nie uczymy się kochać Wolę bożą i Boga samego, a nie Jego dary.

Święta Teresa nie kłopocze się nawet o dobre uczynki na żywot wieczny, owszem, pragnie stanąć przed Bogiem z próżnymi rękami. Te Jej słowa należy jednak tak rozumieć, że wszystko, co czyniła — a czyniła dużo — nie wykonywała w pierwszym rzędzie w celu gromadzenia zasług na wieczność, ale przede wszystkim dla Jezusa, dla Jego przyjemności czyli z czystej, bezinteresownej miłości, nazywając takie postępo-

wanie „grą na giełdzie miłości“. Gdy ją w godzinę śmierci — rozumowała dalej — zobaczy Pan Jezus z rękami próżnymi, które wszystko dały duszom dla ich zbawienia, On sam okryje ją swymi zasługami, a te uczynią ją świętą na całą wieczność, więcej świętą, niż jej dobre uczynki.

Teresa w swym ubóstwie duchowym idzie jednak jeszcze dalej. Ona nie chce, aby ludzie o niej pamiętali, owszem niech nawet zupełnie zapomną o niej, niech dla niej będą niczym a ona niczym dla nich. Być zapomnianą na świecie, oto jej gorące pragnienie, przez co przypomina św. Jana od Krzyża. Św. Terenia doszła na swej Małej drodze nawet do szczytu ubóstwa. Ona chce zapomnieć nawet o sobie samej i żyć tylko dla Jezusa.

Święta Karmelitanka z Lisieux opróżniła przez swoje ubóstwo duchowe swą duszę z dóbr materialnych, duchowych, ze stworzeń, a nawet ze siebie samej, aby Bóg mógł ją Sobą wypełnić i w niej działać.

Ubóstwo św. Tereni rozwiązuje kwestię socjalną, która dzisiaj jest najwięcej palącą, mianowicie tzw. kwestię równego podziału dóbr, którą najczęściej rozpala miłość złota u posiadających, a żądza mienia u nic nie mających.

III

Święta Teresa, jako dobry psycholog zdaje sobie sprawę, że, chcąc dojść do świętości, nie wystarcza maleńkość i ubóstwo duchowe, potrzebna jeszcze jest prostota.

I tutaj nauka św. Teresy zgadza się z nauką Chrystusa, który tej cnoty od nas się domaga, mówiąc: „Bądźcie prostymi jak gołębice“ (Mat. X, 16). Prostota św. Tereni ujawnia się w 3 kierunkach, mianowicie w życiu, w modlitwie i umyśle.

1. W życiu naszej Świętej wszystko jest zwyczajne, nie zwracające na siebie uwagi. Swoje życie kształtowała na wzór Świętej Rodziny w Nazarecie, gdzie wszystko tchnęło niewypowiedzianą prostotą, gdzie dzień za dniem upływał w jednostajności pracy i obowiązków. Święta dała tym samym dowód niepospolitego zmysłu praktycznego. Bez przesady możemy twierdzić, że nikt nie miał bardziej rzeczywistego i praktycznego pojęcia o świętości, niż ona, bo też nkt nie pojął świętości z większą prostotą. Nic więc dziwnego, że swoim życiem nikogo nie razi, ale wszystkich pociąga i zachwyca. Wszystko w niej jest normalne i naturalne. Nie ma w niczym przesady i egzaltacji. Niewierzący uczeni pragną dostrzec w każdym Świętym katolickim mniejszy lub większy stopień histerii względnie innej jakiej psychopatii. Widzą w nich dziwaków.

U św. Teresy nic z tego nie znalazłby nawet największy wróg świętości chrześcijańskiej. Swą dziecięcą prostotą zamyka im usta, pokonuje ich, co jest wielkim zaszczytem i triumfem dla Kościoła katolickiego i jego nauki. A jeśli chodzi o prawych synów Kościoła, św. Teresa dzięki swej prostocie nawet niektórych z nich poucza, mianowicie tych, którzy twierdzą, że Świętych trzeba podziwiać, ale nie można ich we wszystkim naśladować. Św. Teresy teza ta nie dotyczy. Świętą Karmelitankę z Lisieux można podziwiać, a trzeba ją we wszystkim naśladować. Pozwala ona wszystkim nadal żyć w swym stanie, zawodzie i okolicznościach życiowych i pokazuje jak przy tym każdy może być świętym. Osiągnęła ona zwyczajnym sposobem heroizm wszystkich cnót chrześcijańskich. Znajdujemy u niej przede wszystkim doskonałość subiektywną, polegającą na duchu w jakim wykonywała doskonale najpospolitsze czynności. Dlatego można do niej dostosować słowa Psalmisty „Omnis ejus gloria ab intus" (wszystka jej chwała (doskonałość) jest wewnątrz) (Ps. XL, 14). Z tej racji jest Teresa jedyną świętą w swoim rodzaju.

Zasadą jej było nie czynić więcej ponad to, co nakazywała reguła, ale do wykonania jej przepisów przykładać się, ile tylko sił starczy. U niej przeważa tzw. negatywny ascetyzm, pozytywny zostawia duszom silnym i wyjątkowym, przez co rozpoczyna nową epokę w dziejach katolickiego ascetyzmu. Za najlepsze biczowanie uznawała nie to, które sobie sami zadajemy, ale które nas spotyka od drugich, nie mających względów wobec nas.

Św. Teresa zaznaczała, że dla dusz większe znaczenie ma umartwienie wewnętrzne, które po prostu życie nasuwa, niż zewnętrzne i nadobowiązkowe.

Prostota życia św. Teresy wypływa z wielkiej harmonii wszystkich władz jej natury, a przede wszystkim z miłości Bożej, Jej prostota była okupiona ciągłym samozaparciem. O św. Teresie powiedział Ojciec święty Pius X: „Największą nadzwyczajnością tej duszy to jej prostota — czyli zwyczajność".

Święta mówi w swych pismach mało o umartwieniu, niech nas to jednak nie dziwi, bo i sam Pan Jezus mało o nim specjalnie mówił, natomiast wymaga samozaparcia, które oznacza umartwienie wewnętrzne.

2. Prosty był także stosunek św. Teresy do Boga, czyli jej pobożność. Rozumowała bowiem ona: Bóg jest miłością, aby więc dojść do Boga, koniecznie i przede wszystkim potrzebna jest miłość. Ćwiczyła się ona wprawdzie i w innych cnotach, ale one wszystkie wypływały z miłości i zmierzały do miłości.

Św. Teresa spełniła, jak może żaden Święty, ściśle i dokładnie najważniejsze przykazanie Chrystusa. Wedle słów Chrystusa przykazanie miłości Boga jest pierwszym i największym przykazaniem. Bóg jest więc jedynym jej celem, a miłość środkiem do tego celu. Z miłości wypływały stosunki tak poufne a tak proste, w jakich pozostawała zawsze z Ojcem Niebieskim, zwłaszcza na modlitwie. Jej modlitwa była czymś zupełnie prostym, nie przymuszonym. Nie używała metod rozmyślania dotychczas znanych i przyjętych. W „Dziejach duszy" rozdz. X, mówi: „Czynię, jak dzieci nie umiejące czytać. Mówię Bogu po prostu, co Mu chcę powiedzieć, a On mnie zawsze rozumie". Gdy cierpienia jej dochodzą do zenitu, tak przedstawia swoją modlitwę: „Nic Mu nie mówię... kocham Go".

„Błagam cię", — pisze do jednej siostry, „nie trwaj już u nóg Jego, ale idź za pierwszym popędem, który Cię pociąga w Jego objęcia". Pobożność św. Tereni jest prosta, niewymuszona, naturalna, nieprzesadna, Jej prostota jest najlepszym lekarstwem na plagę tzw. dewotek.

3. Umysłowość św. Tereni była logiczna, praktyczna i jasna. Już we wczesnej młodości pod wpływem Ducha św. uchwyciła i pojęła w lot cel życia. Umiała dobrze odróżnić istotę od przypadłości i formy. Nie gubiąc się w szczegółach, zdążała do Boga najkrótszą i najprostszą drogą. Za życia swego potrafiła innych, tą drogą prowadzić w nowicjacie. Po swej śmierci zaś prowadzi wszystkie dusze dobrej woli w myśl tego, co powiedziała: „Czuję, że moje posłannictwo rozpocznie się po śmierci, posłannictwo pociągania dusz do kochania Boga, tak jak ja Go miłuję, wskazywania im mej maleńkiej drogi". Oby tą drogą jak najwięcej ludzi do Boga doprowadziła, odradzając świat duchowo, który tak bardzo tego w obecnych czasach potrzebuje.

Maleńkość, ubóstwo i prostota to negatywne czynniki Małej drogi św. Teresy, wypełniające tzw. drogę oczyszczenia w życiu wewnętrznym. O pozytywnych będzie mowa w następnych artykułach.

O. Gabriel od św. M. Magdaleny k. b.

CEL „MAŁEJ DROGI"

Niejednokrotnie można się spotkać ze zdaniem, że duchowość św. Tereni od Dzieciątka Jezus jest „wodą różaną". Jest to bardzo niesłuszne, a zarzut ten można złożyć jedynie na karb nieudolności autorów, którzy zwartą i pełną siły doktrynę Świętej przedstawiają w sposób naiwnie — słodki i sentymentalny. Tymczasem „mała droga" św. Tereni opiera się na solidnej praktyce fundamentalnych cnót chrześcijańskich i prowadzi dusze spontanicznie i prosto do heroizmu.

„Mała droga"

Wartość każdej drogi ocenia się według celu, do którego zmierza — „Mała droga" — zdąża do świętości. W IX rozdziale swej autobiografii św. Terenia mówi: „Zawsze moim pragnieniem było zostać świętą... Dobry Bóg nie mógłby dawać pragnień nie dających się zrealizować, mimo więc mojej małości mogę pragnąć świętości... lecz szukam sposobu dojścia do nieba na małej drodze, całkiem prostej i krótkiej, na drodze całkiem nowej". Święta przyjmuje świętość jako pełnię miłości. Pragnie dojść sama i inne dusze doprowadzić do wielkiej potęgi miłości. I właśnie do tego ma służyć „mała droga". W r. XI „Dziejów duszy" tak mówi św. Terenia: „Tak dobrze rozumiem, że jedynie miłość zdolna jest uczynić nas miłymi Bogu i że ta miłość jest jedynym dobrem, którego pragnę... Jezus lubi ukazywać mi tę jedyną drogę, którą... jest zaufanie małego dziecka zasypiającego bez trwogi w ramionach swego Ojca". Zasadniczą więc postawą duszy zdążającej do miłości doskonałej ma być postawa dziecka. Stąd też pochodzi nazwa „małej drogi" — równoznaczna z „drogą dziecięctwa duchowego". Święta często kładzie nacisk na ten podstawowy warunek. Uważając się za zbyt małą, ażeby wspiąć się na twarde schody doskonałości, poszukuje windy do Boga, szuka jej w Piśmie św. i znajduje ją w słowach Ewangelii: „Jeśli ktoś jest maluczki, niech przyjdzie do mnie". Święta znalazła, czego szukała: „Windą, która mię wyciągnie do nieba, są Twoje ramiona, o Jezu!" „Do tego nie potrzeba, ażebym była wielką, — przeciwnie — trzeba, żebym pozostała małą, żebym stawała się coraz mniejsza" (R. XI), i konkluduje w ten sposób: „Ach, gdyby dusze słabe i niedoskonałe, jak moja, czuły, co ja czuję, żadna nie rozpaczałaby, że nie dosięga szczytu góry miłości" (R. XI).

„Maleńkość“ więc występuje jako początkowy warunek wejścia na „małą drogę“.

Z tej początkowej maleńkości wyrastają inne cechy dziecięctwa. „Maluczki“ świadom swej słabości szuka swego oparcia tam, gdzie widzi obowiązek znalezienia go: ma zaufanie do tego, przez kogo jest kochany, lecz i sam kocha i nie skąpi oznak swej miłości. I oto ufność zasila miłość, rozkwita i przechodzi w całkowite zawieszenie się i oddanie się temu, którego się kocha. Wszystkie te cechy charakterystyczne dla dobrego dziecka występują w analogiczny sposób u „maleńkiej“ duszy w stosunku do Boga.

Wielka ufność w Boga jest Jej niezbędnie potrzebna. Widząc się niezdolną do niczego, powinna wszystkiego oczekiwać od Niego i powinna wierzyć w Jego dobroć i miłosierdzie.

Szczyt góry miłości

Gdzie pojęcie o szczycie miłości wytworzyła sobie św. Terenia? Czy domyśla się, czy przeczuwa, jaką potęgę miłości Bożej można osiągnąć już tu na ziemi? Czy nie mierzy jej swoim osobistym doświadczeniem? Czy zdawała sobie sprawę z tego, czego wymaga integralne dokonanie życia z miłości? Możemy w tej sprawie zaufać Małej Tereni całkowicie. Ona doskonale wiedziała, czym jest miłość doskonała. Ten, który uczył — to wielki doktor nauki o zjednoczeniu z Bogiem — św. Jan od Krzyża. Mała Terenia odnalazła siebie w nauce, w której Doktór mistyczny opisuje życie duszy przeistoczonej przez miłość Bożą. Święta mówi naprawdę z własnego doświadczenia, kiedy wskazuje, że celem „małej drogi“ jest szczyt góry miłości.

„Teraz nie mam innego pragnienia — pisze dwa lata przed śmiercią — jak tylko kochać Jezusa do szaleństwa. Tylko miłość mię pociąga. Nie potrafię o nic prosić gorąco, jak tylko o doskonałe wypełnienie woli Bożej wobec mej duszy.

Mogę powiedzieć słowami pieśni Ojca św. Jana od Krzyża:

W winnicy mego Umiłowanego piłam i gdy wyszłam
Na olbrzymiej równinie
Nie rozpoznałam nic więcej —
I zgubiłam stado, za którym przedtem postępowałam.
Moja dusza oddała się
Jemu na służbę wszystkimi sposobami
I nie strzegę już stada —
Nie mam żadnego innego zajęcia —
Ponieważ teraz całym moim ćwiczeniem jest miłość“.

Teresa pisze to pod koniec r. 1895. Zbliża się do 23-go roku swego życia. 9 czerwca uczyniła ze siebie ofiarę dla Miłości Miłosiernej. A „w kilka dni później“, opowiada, „rozpoczęłam w chórze ćwiczenie Drogi krzyżowej i nagle poczułam się zraniona ognistą strzałą, tak gorącą, że zdawało mi się, iż umieram. Nie wiem jak wytłumaczyć tę przemianę. Nie znajduję właściwego porównania dla wyrażenia intensywności tego płomienia.

Zdawało mi się, że jakaś siła niewidzialna zanurza mię całą w ogniu. O jakiż to ogień! Jakaż słodycz“ (R. XII).

Niewątpliwie Teresa „piła w winnicy Umiłowanego“. Skutki to potwierdzają: „kiedy wyszła na równinę, nie poznawała już niczego, nie strzegła już owczarni... całym jej trudem była miłość“. „Nie pragnę już więcej ani cierpienia, ani śmierci, — mówiła — choć cenię je bardzo... Teraz już tylko ufność jest mym przewodnikiem... nie potrafię już niczego gorąco pragnąć z wyjątkiem doskonałego wypełnienia woli Bożej w mej duszy“ (R. VIII).

Oto dusza ogołocona ze wszelkiego pragnienia osobistego, która chce się podobać jedynie swemu Umiłowanemu. Jest całkiem oddana swemu Oblubieńcowi Niebieskiemu, a Oblubieniec Jej oddany. Doszła do zaślubin duchowych, — tak cudownie opisanych przez św. Jana od Krzyża. Według Doktora mistycznego, charakterystyka tego stanu poza momentami zanurzenia duszy w Bogu w porywach ekstazy, jak to miało miejsce u Małej Tereni, „zranionej“ przez miłość — polega na trwałej świadomości obecności Boga, działającego w głębi duszy, — boskiej obecności, która daje odczuć swój wpływ we wszystkim, co czyni.

Św. Terenia podaje ten stan duszy jako swój, zacytowawszy strofy z kantyku duchownego: (Strofa 26 i 28), którego komentarz św. Jana od Krzyża — opisuje życie duszy, która dotarła do zaślubin mistycznych: „Rozumiem i wiem z doświadczenia, że Królestwo Boże jest w nas. Jezus nie potrzebuje książek i uczonych, ażeby pouczać dusze. On Doktor nad Doktorami — poucza bez hałasu słow. Nigdy nie słyszałam go mówiącego, lecz wiem, że jest we mnie. Każdej chwili prowadzi mnie i udziela mi natchnień. W chwili, kiedy Go potrzebuję, spostrzegam nieznane jasności“ (R. VIII). Nie podlega więc wątpliwości, że Teresa znała z doświadczenia unię przeistaczającą. I dlatego przekonana jest o płodności życia miłością, o której tak mówi Doktor Mistyczny: „Najmniejsze poruszenie czystej miłości duszy przeistoczonej jest bardziej

użyteczne dla Kościoła, niż wszystkie inne dzieła wzięte razem". Teresa, która pragnie oczywiście prowadzić „małe dusze" tam, dokąd sama dotarła, mówi o przeobrażeniu duszy w miłości, tj. o „zaślubinach duchowych", kiedy ofiarowując się Bogu na ofiarę prosi Go, aby wziął jej duszę w posiadanie. Ona posługuje się zresztą często słowem ‚przeobrażenie". „Ażeby miłość została w pełni zaspokojoną, potrzeba uniżyć się aż do nicości i przeobrażenia tej nicości w ogniu"... Im bardziej jest się słabym i nędznym, tym więcej jest się bliskim działania tej spalającej i przeobrażającej miłości". (Mały katechizm aktu ofiary). Widzimy więc, że doskonałość, do której dąży „mała droga" jest prawdziwie szczytem góry miłości, stanem, który św. Jan od Krzyża charakteryzuje jako „doskonałe życie duchowe", integralnie doskonałe.

Zwróćmy uwagę na to, że Doktór Mistyczny niejednokrotnie i mocno twierdził, że w stanie miłości — cnoty stają się heroiczne. Upewnia nas to w przekonaniu, że doskonałość duchowa, do której nas prowadzi „mała droga" wspiera się na mocnych fundamentach cnót heroicznych. Lecz jeśli u celu drogi cnoty stają się z konieczności heroiczne, — to w ciągu drogi powinny się stawać heroiczne stopniowo. Wzniosłości celu „małej drogi" muszą odpowiadać szlachetności środków.

Tłum. Zofia Roszkówna

S. Teresa, III Zak. Karm.

ASCETYZM ŚWIĘTEJ Z LISIEUX

Dwie są na tym świecie wole: Boża i ludzka, a w wieczności będzie już tylko jedna — Boska. Ażeby więc żyć w wieczności z Bogiem, czyli zostać Świętym — trzeba wolę ludzką poddać najzupełniej — Boskiej, trzeba ją „umartwić", uczynić umarłą na zachcianki natury, a kazać jej czynić to tylko, co rozum i wiara podadzą nam za lepsze i doskonalsze.

Umartwienie ma na celu pozbawić naszą naturę pychy i samolubstwa, złej pożądliwości lub ociągania się w służbie Bożej i w cnocie, jednym słowem ma ono nas prowadzić do czystości serca, do zwycięstwa w chwilach wahania się między Bogiem a szatanem i światem.

Doskonalenie się jest nam wszystkim nakazane przez Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebie-

bieski doskonałym jest“[1]) i wraz z rozkazem dał nam Pan Jezus moc, ażebyśmy się stali synami Bożymi[2]). Nie wszyscy jednak ludzie myślą o tym nakazie Bożym tak, jak Bóg tego pragnie, dążąc w życiu jedynie do doskonałości przyrodzonej. I ona jest potrzebna, bo inaczej nie byłoby postępu i rozwoju świata; musi być rozwój umiejętności umysłowych, technicznych, fizycznych, bo inaczej nie uczyniłby człowiek ziemi sobie poddanej. Ten postęp naturalny wymaga też dużo pracy, energii, zaparcia się i prawdziwego poświęcenia. Bóg i do tego daje siły potrzebne, ale żąda, byśmy tyleż energii moralnej wkładali w opanowanie namiętności, kaprysów ciała i wolnej naszej woli. Tymczasem na świecie dzieje się inaczej i kiedy technika, mechanika, nauka, artyzm i przemysł rozwija się na wielką skalę — to praca nad udoskonaleniem duszy, nad zaparciem się siebie i ukochaniem umartwienia — znana jest tylko znikomej ilości ludzi.

Ci, którzy zrozumieli i ocenili wartość doskonałości — szukają takich warunków, które by im ułatwiły spokojną pracę nad sobą i zdążanie do doskonałości. W tym celu uciekają od świata i zamykają się w zakonach lub przynajmniej łączą się w stowarzyszenia pobożne. Celem każdego zakonu jest ułatwić duszy, przez odpowiednie środki i warunki zewnętrzne, dojście do samozaparcia.

Każda reguła do tego zmierza i nakazuje taką lub inną, większą lub mniejszą ilość i jakość umartwień.

Spełnienie ich, nakazane posłuszeństwem, może doprowadzić duszę do doskonałości, jeżeli pobudkę do tej usilnej pracy nad naturą, jest miłość Boga.

— — — — — — — — — — — — —

Św. Teresa od Dz. Jezus od wczesnego dzieciństwa ukochała Boga, a że ta miłość nie była tylko naiwna i powierzchowna, tego dowodem, że najmilszym jej zajęciem była modlitwa, rozmyślanie o Bogu, a prócz tego skłonność do robienia Bogu ofiar przy każdej nadarzającej się sposobności. Umartwieniem najzwyklejszym jest posłuszeństwo — zaparcie się swej woli; widzimy jak mała Terenia cichutko potrafi godzinami siedzieć w pokoju, gdzie starsze siostrzyczki się uczą, nie śmiąc im przeszkadzać nawet prośbą o nawleczenie igły, czego, jako 3-letnie dziecko sama zrobić nie umie. Innym znów razem cicho i spokojnie przyjmie wyznaczoną, za zły postęp w nauce, karę i nie pójdzie na najmilszy z Ojcem spacer do kościoła. W miarę wzrostu w latach będą i siostry od niej więcej wymagały: 5-cio letniej dziewczynce, spragnionej bar-

[1]) Mat. V, 48. [2]) Jan I, 12.

dzo, doradzi starsza panienka, żeby umartwiła swe pragnienie i ofiarę tę złożyła Bogu za grzesznika

Na takim gruncie małych, ale ciągłych i coraz cięższych dla natury umartwień, wzrastała w św. Tereni ofiarna miłość ku Bogu i zaczęła się rozwijać wielka idea apostolstwa przez dobrowolną pokutę i modlitwę. Jeszcze będąc w domu dowiedziała się z rozmowy ojca z siostrami starszymi o wielkim zbrodniarzu skazanym na śmierć. Całą mocą swej duszy postanowiła wyprosić temu nieszczęśliwemu i zatwardziałemu złoczyńcy skruchę przed śmiercią. Modlitwą i pokutą błagała nieustannie Boga o zmiłowanie i otrzymała znak, że prośba jej nie poszła na marne: zbrodniarz, który odtrącił pomoc duchowną kapelana więziennego, przed wykonaniem wyroku zażądał krzyża i trzykrotnie rany Chrystusowe ucałował.

Tak więc jeszcze przed wstąpieniem do Karmelu czyniła św. Terenia to „czego nie dostawa męce Chrystusowej za Ciało jego, którym jest Kościół"[3]). Toteż zapytana przy egzaminie przed św. Profesją o cel wstąpienia do Zakonu, mogła śmiało powiedzieć, że „przyszła modlić się i pokutować za kapłanów".

Pokut nakazanych surową regułą Karmelu jest dużo, a do tego przyłączają się inne umartwienia stałe, wynikające z okoliczności: jak np. konieczność przebywania aż do śmierci w ściśle określonym i zawsze tym samym gronie osób.

Na skutek różnorodności usposobień i charakterów i tylu wrodzonych wad ludzkiej natury, mogą się znaleźć osoby dla jednych miłe, dla innych wręcz niemiłe, a czasem i dokuczliwe.

Już św. Bernard powiedział: Moim największym umartwieniem jest wspólne życie".

Dla św. Teresy od Dz. Jezus to wspólne życie było tym trudniejsze, że usposobienie dwóch siéstr chórowych, było dla niej ciągłym źródłem umartwienia.

Nasza Święta korzystała z tego i z uśmiechem i radością znosiła wszelkie doznawane od nich przykrości i upokorzenia, które ją spotykały, bo jej pragnieniem było, jak to wypowiedziała na modlitwie: „żeby się mną nikt nie zajmował i żebym była pod nogami wszystkich, jak ziarenko piasku[4]).

Drugim rodzajem „serdecznego" umartwienia jest zakaz szczególnej sympatii lub przywiązania do innej siostry. Wszystkie powinno się kochać jednakową miłością nadprzyrodzoną. Tymczasem św. Terenia miała w tym samym domu zakonnym

[3]) Kol. I. 24.
[4]) Summarium z r. 1919, str. 409.

trzy rodzone siostry, które całe swe życie gorąco kochała; trzeba było wielkiego heroizmu i nie przeciętnej cnoty, by wrażliwemu na uczucie, młodemu swemu sercu, kazać zamilknąć i kochać swe rodzone siostry tylko miłością nadprzyrodzoną i nie więcej niż wszystkie inne. Spełniła w ten sposób tak trudną do zrealizowania przestrogę Swego ukochanego Mistrza, św. Jana od Krzyża, który poucza: „Oderwij serce swe od powinowatych, jako i od nienależących do rodziny... Nawet w pewnej mierze od krewnych więcej... Uważaj wszystkich, jakoby za obcych. Jeżeli tego nie zachowasz, zakonnikiem nie nauczysz się być“ [1]).

Na rekreacji reguła zezwala na swobodną rozmowę ze wszystkimi o rzeczach podnoszących duszę do Boga; poza tym wolno na osobności rozmawiać tylko z Matką Przeoryszą w koniecznych sprawach. Św. Teresa miała wielkie przywiązanie do M. Przeoryszy i rozmowa z nią sprawiała jej radość i ulgę duchową. Dla ćwiczenia się jednak w umartwieniu swych pragnień i uczuć, postanowiła odmawiać sobie tej przyjemności i nie pukać do celi Matki, jak tylko w razie konieczności. Kosztowało ją to tyle samozaparcia, że nieraz już szła po schodach, ale stawała i całą siłą trzymała się poręczy, ażeby nie zboczyć do jej celi.

Wierność łasce pociąga za sobą nowy przypływ łask i dusza wierna wciąż postępuje w doskonałości, a doskonałość ta wyraża się w coraz gorętszej i ofiarniejszej miłości Boga i coraz pilniejszym spełnianiu umartwień. Św. Teresa nie opuszcza żadnej okazji, np. nie ociera potu z twarzy podczas upału, by nie zwrócić na siebie uwagi, że cierpi od gorąca; nie rozgrzewa skostniałych ze zimna rąk przez rozcieranie ich, nie odwraca przy praniu twarzy od siostry, która piorąc bryzga jej w twarz brudnymi mydlinami, a potem, w śmiertelnej chorobie, nie odpędza nawet much, ją nagabujących. Do końca życia korzysta z nadarzającej się okazji umartwienia każdego zmysłu lub też władz duchowych. Jest posłuszną Bogu i we wszystkim spełnia Jego wyłącznie wolę, dlatego z taką dziecięcą prostotą zapowiada, że po śmierci Bóg wysłucha każdą Jej prośbę i da ludziom to, o co ona dla nich prosić będzie. Są ludzie, których ta „pewność siebie“ św. Tereni razi i uważają to za zarozumiałość; nie rozumieją prostoty dzieci Bożych i tego, że Bóg jest Ojcem najlepszym i najmiłosierniejszym i że stokrotnie wynagradza każdą, z miłości ku Niemu, poniesioną ofiarę.

---

[1]) Przestrogi duchowne.

Ilość ofiar złożonych przez św. Teresę na ołtarzu Bożej miłości była tak wielką, że wystarczy na spuszczanie z nieba ciągłych „róż“ na ziemię.

— — — — — — — — — — — —

Przykład życia umartwionego św. Tereni jest niezmiernie pouczający dla wszystkich Jej czcicieli. Największą chwałę przyniesiemy Bogu i największą radość sprawimy św. Teresie, jeżeli będziemy się starali wiernymi być na każde wezwanie łaski i nasze życie codzienne wypełniać drobnymi aktami umartwienia.

Dzisiejszej ludzkości dogadzającej li tylko zmysłowym pożądliwościom i zachciankom natury, szukającej w życiu zadowolenia miłości własnej i osobistego bogactwa i korzyści — musimy przeciwstawić ludzi z charakterem, umiejących panować nad sobą i szukających w doczesnym bytowaniu tylko drogi do wiecznego życia z Bogiem.

Szczególnie matki katoliczki powinny swe dzieci zachęcać do naśladowania cnoty umartwienia św. Teresy od Dz. Jezus. Trzeba dziecku podsuwać sposoby opanowania własnych chęci w najdrobniejszych rzeczach; wymagać chętnego znoszenia drobnych braków w życiu codziennym, wskazywać na wartość moralną każdego najmniejszego umartwienia i nie usuwać z drogi życia dziecinnego tych małych przykrości, które z woli Bożej je spotykają, bo dobre wychowanie i czułość rodzicielska nie polegają na tym, żeby dziecko nigdy nie zaznało przykrości i bólu, ale żeby nauczyło się je znosić i czerpać z nich korzyść dla własnej duszy.

Sama jednak teoria i nauka nie wystarczą; muszą więc przede wszystkim dorośli i rodzice stać się przykładem samozaparcia dla młodego pokolenia. Niech dzieci widzą, że i dorośli muszą sobie dużo rzeczy odmówić, a więcej jeszcze bólu i trosk cierpliwie znieść, wtedy nie słowa, ale przykład i cała atmosfera domu zacznie na duszę dziecka działać.

Zmaterializowanemu światu dzisiejszemu musimy przeciwstawić ideały św. Tereni i przeciwdziałać ideą zadośćuczynienia zarówno przez dorosłych, jak i przez dzieci, a wtedy spłynie może na świat i kraj nasz, wraz z apostolstwem maluczkich — błogosławieństwo Boże i deszcz róż świętej Tereni.

O. Józef k. b.

Miłość bliźniego w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Do najuroczystszych w życiu człowieka należą bez wątpienia chwile ostatnie przed śmiercią — cisną się wtedy na usta najtkliwsze słowa pożegnania. Przekazuje się ostatnią swoją wolę, będącą testamentem całego życia.

W takiej to chwili nasz Zbawiciel, gdy już miał samego siebie oddać za zbawienie świata i na pokarm dla dusz, powierzył Apostołom przykazanie wzajemnej miłości. Powtarzał On je wprawdzie przez cały czas apostolskiej swojej działalności, ale teraz daje jako testament i najgorętsze pragnienie Bożego Serca: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społem miłowali, jakom Ja was umiłował“ (Jan XIII, 34).

Odtąd całe chrześcijaństwo stało się — i stawać się miało po wszystkie czasy realizacją, urzeczywistnieniem tego przykazania. Aby je wypełnić, św. Paweł usiłował „być wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać“. Jako echo tego wezwania powstały w Kościele Chrystusowym szkoły miłości Boga i miłości bliźniego, to jest Zakony. Wszystkie ich reguły, przepisy i urządzenia miały za cel: zrealizować tę miłość doskonałą.

W Regule Karmelitańskiej czytamy: „Wdziejcie na siebie pancerz sprawiedliwości, abyście całym sercem i duszą i ze wszystkich sił Pana Boga waszego miłowali, a bliźniego swego jak siebie samych“.

Jakże rozległy jest obszar, który to przykazanie miłości bliźniego wypełnia! Obejmuje ono całe życie człowiecze. Wybierzmy się na wędrówkę po tym obszarze karmelitańskiego życia, biorąc za przewodników św. N. Ojca Jana od Krzyża i św. Teresę od Dz. Jezus.

Święty N. O. Jan od Krzyża głosi, że jedyną rację bytu człowieczego stanowi miłość Boża. Ona tylko jedna ma wartość. „Dla tej miłości zostaliśmy stworzeni“ mówi w „Pieśni duchowej“ (strofa XXVIII). A przeto wszystkie sprawy nasze poczynać się winny w najwyższej Miłości Boga, jeśli chcemy, by czyste były i jasne“.

Stawia więc św. Ojciec najwyższe wymagania także i odnośnie do miłości bliźniego, chce, aby płynęła ona całkowicie z pobudek nadprzyrodzonych, by kochać bliźniego nie dla jego darów naturalnych, ale by za pobudkę miłości brać to, co w człowieku jest Bożego. „Nie przywiązując się do nikogo dla dóbr przyrodzonych, tak jawnie zwodniczych

— mówi św. Ojciec (Wnijście na G. K. Ks. III r. 22) — dusza staje się wolną i jasną, miłując wszystkich rozumnie i duchowo, tak jak Bóg tego żąda i pragnie. Wtedy poznaje się, że nikt nie zasługuje na miłość, jeno dla cnoty, którą posiada. Skoro zaś w taki sposób się miłuje, miłuje się całkowicie według Woli Bożej i z wielką swobodą, a jeśli z przywiązaniem, to z większym przywiązaniem do Boga. Wówczas, im bardziej wzrasta taka miłość, tym bardziej i bliźniego. T a s a m a j e s t b o w i e m o b y d w ó c h w B o g u p o d s t a w a i p r z y c z y n a".

Aby więc miłować bliźniego w sposób nadprzyrodzony, trzeba patrzeć nań oczyma wiary: „Ceń w sobie i w twych siostrach to tylko co Bóg ceni, to jest skarby duchowe" (Zasady miłości). Inaczej bowiem miłość bliźniego mogłaby się wyrodzić w przywiązanie czysto naturalne, którego szkodliwość dla doskonałości Św. Ojciec po mistrzowsku wykazuje we „Wnijściu na Górę Karmelu".

Jesteśmy więc obowiązani bliźniego kochać. A cóż to znaczy, kochać? Kochać, to: c h c i e ć k o m u ś d o b r z e, chcieć m y ś l ą i c z y n e m, prawdą i wykonaniem.

Praktykować miłość bliźniego trzeba najpierw w m y ś l a c h: nie sądzić bez potrzeby, nie posądzać lekkomyślnie. W tym celu św. N. O. Jan od Krzyża poleca rzecz bardzo ważną: nie zajmować się — jeśli nie wchodzi to w zakres naszego obowiązku — nie myśleć, o tym, co inni mówią i czynią (Przestrogi dla zakonnika n. 3).

Nigdy nie zdoła się dość mocno podkreślić, jak konieczne jest, dla nabycia prawdziwej miłości bliźniego to praktykowanie jej najpierw w myślach, przez unikanie niepotrzebnych, a zwłaszcza niekorzystnych sądów. Jeśli się nie zdobędziemy na tę wewnętrzną postawę przychylności wobec bliźniego, nigdy nie potrafimy go pokochać. Choćbyśmy od czasu do czasu wymuszali na sobie jakieś sporadyczne akty i uczynki miłości bliźniego, to będą one jednak czymś chwilowym tylko i sztucznym, co nie zdoła pokryć najważniejszego braku, to jest braku wewnętrznego usposobienia miłości i szacunku. W życiu zakonnym przestrzeganie tej zasady zapewnia utrzymanie pokoju i zgody niezbędnych dla życia wewnętrznego. Jest to Pawłowe hasło: „Miłość nie myśli złego" przetłumaczone na praktyczny język codziennego życia.

Gdy wewnętrzne dobre usposobienie względem bliźnich rzeczywiście istnieje, niewątpliwie będzie ono objawiać się w u c z y n k a c h. Jeśli więc nie myślimy źle o bliźnich, to także n i e b ę d z i e m y ź l e o n i c h m ó w i ć: „Nie słuchaj nigdy mowy o niedoskonałościach bliźniego, a jeśli

ktoś się skarży, poproś go pokornie, aby tego zaniechał" (Podstawy doskonałości 7) radzi św. Ojciec, a radzi zawsze tylko to, co sam wpierw spełnił.

Nie dość milczeć o wadach bliźniego, trzeba umieć dobrze je znosić. I to właśnie największa sztuka. Często bowiem stać nas na spełnienie dobrego uczynku, ale gdy ktoś nas dotknie, urazi, oburzamy się i obruszamy. „Pozwól by cię inni nauczali, rozkazywali ci, gardzili tobą, poddawali cię swej władzy, a będziesz doskonała" (Zasady miłości 33), przestrzega św. Ojciec i wyjaśnia, że po to właśnie przyszliśmy do klasztoru, aby nas ćwiczono i urabiano", za pomocą tego narzędzia, jakim są wady bliźnich. Ale wśród tego urabiania, „dusza miłująca jest cicha, łagodna, pokorna i cierpliwa" (Rady 27).

Z takiego właśnie stanowiska patrzał św. N. O. Jan od Krzyża na wszystkie cierpienia, jakie na niego ze strony ludzi spadały: „Tego nie czynią ludzie jeno Bóg, który wie, co nam potrzeba" — pisał w liście do Matki Marii od Wcielenia.

* * *

Św. Teresa od Dz. Jezus jest wierną uczennicą św. Jana od Krzyża. Z Dziejów duszy poznajemy jej szczególniejsze zamiłowanie do dzieł Doktora mistycznego. Jej miłość bliźniego to wiernie zastosowana nauka św. Ojca.

Jako wzór doskonałej miłości bliźniego, staje przed nami tuż obok św. O. Jana od Krzyża „mała święta" z Lisieux. Od zarania życia potężna miłość Boża owładnęła jej duszą oraz wyraziła się, uzewnętrzniła i wypowiedziała w miłości bliźniego. Uczyła się jej Święta z Ewangelii, za hasło zaś swoje przyjęła „przykazanie nowe". „Abyście się miłowali, jakom ja was umiłował".

Miłość bliźniego u św. Teresy od Dz. Jezus odbija na sobie wszystkie cechy jej „małej drogi dziecięctwa duchowego". Święta chciała „aby wszystko co ona czyni, mogły czynić małe duszyczki" więc pełni miłość bliźniego w okazjach najczęściej drobnych, niepozornych, ale stara się niczego nie pomijać, zaś w te małe szczegóły codziennego życia wkłada tyle gorącej, serdecznej, siostrzanej dobroci, że dochodzi aż do wyżyn miłości doskonałej.

W „Dziejach duszy" opowiada jak doszła do zrozumienia „przykazania nowego" o miłości wzajemnej. Mianowicie zastanawiając się nad słowami „jakom ja was umiłował" rozumie, że ten Boski wzniosły wzór przechodzi jej siły. Ucieka się przeto, jak to zazwyczaj czyni na swojej małej drożynie, do „podstępu miłości", prosi aby P. Jezus sam sprawował w jej

sercu tę miłość doskonałą, do której sama z siebie czuła się niezdolną. „Słodki mój Jezu“, wiesz, że nigdy nie zdołam ukochać sióstr moich zakonnych, tak jak Ty je miłujesz, jeśli Ty sam nie będziesz ich kochał we mnie. Chcesz mi wyświadczyć tę wielką łaskę i dlatego dałeś mi nowe Twoje przykazanie. O jakże drogie jest mi ono, bo daje rękojmię, że chcesz kochać przeze mnie tych wszystkich, których mi kochać rozkazałeś“ (Dzieje duszy, r. IX).

Tutaj właśnie znajduje się klucz do tej miłości bliźniego tak doskonałej, którą u „małej Teresy“ podziwiamy. Uznając pokornie własną miłość, święta otrzymuje w udziale wszystkie skarby Boże, bo zapożycza w Sercu Jezusowym tę miłość doskonałą. „Jeśli zatem jestem miłosierna, to sam Pan działa w moim sercu; im ściślej z Nim się łączę, tym więcej kocham Siostry nasze“ (tamże). Ujawnia się tutaj również bardzo wyraźnie łączność miłości bliźniego z miłością Bożą. „Dążyłam odtąd jedynie do coraz ściślejszego połączenia duszy z Bogiem, wiedząc że wtedy wszystko inne będzie mi przydane. I nigdy ufność moja nie była zawiedzioną; dłoń zawsze miałam pełną strawy duchowej dla dobra sióstr“ (Dzieje duszy r. X).

Gdy ta miłość nadprzyrodzona już raz opanuje duszę, wówczas ujawnia się i w myślach i w czynach. Święta stara się dobrze myśleć o bliźnim: a szatan usiłuje temu przeszkodzić, stawiając mi przed oczy błędy tej albo owej siostry, wynajduję jej cnoty, jej pragnienia czynienia dobrze — i mówię sobie, że widziałam wprawdzie jak upadła raz jeden, ale nie widzę gdy ukrywa przez pokorę liczne zwycięstwa nad sobą, które poprzednio odniosła; a nawet to, co mnie się wydaje być błędem i słabością, ze względu na intencję może jest cnotą“ (Dzieje duszy, r. IX).

Wpatrując się w przykład Zbawiciela, widziała św. Teresa z Lisieux, że nie mógł Pan miłować apostołów dla ich przyrodzonych zalet, byli to bowiem ludzie prości, ograniczeni, pełni ziemskich myśli i dążeń. A jednak zowie ich swymi przyjaciółmi, braćmi, pragnie widzieć ich obok siebie w królestwie Ojca niebieskiego, umiera na krzyżu, aby im otworzyć bramy tego królestwa“ (Dzieje). Zrozumiała święta, wpatrując się w ten wzór najdoskonalszy, „że prawdziwa miłość bliźniego polega na znoszeniu wad i błędów bliźnich naszych, na tym, by się nie dziwić ich niedoskonałościom a budować każdym najmniejszym objawem cnoty. Zrozumiałam zwłaszcza, że miłość nie powinna nigdy być „ukryta na dnie serca“, ale promieniować

na zewnątrz. W tej sztuce znoszenia innych doszła św. Teresa do mistrzostwa, tak dobrze umiała ukrywać swoje przykrości iż nikt nie mógł się ich nawet domyśleć. Ogólnie wiadomo jak np. pewna poczciwa siostra, ku której święta odczuwała silną antypatię, uważała się za szczególnie przez nią kochaną, tak dalece wstręt naturalny został pokonany i ukryty pod działaniem miłości bliźniego.

To dobre usposobienie względem otoczenia, podtrzymujemy przez modlitwę, udzielając sobie w ten sposób ważnej i bardzo potrzebnej pomocy. „Wolą Bożą jest, by na tym świecie za pomocą modlitwy dusze udzielały sobie wzajemnie darów niebieskich, aby kiedyś w ojczyźnie niebieskiej mogły się nawzajem miłować miłością wdzięczności, miłością bez porównania silniejszą od miłości rodzinnej, najbardziej idealnej na ziemi“ (Rady i wspomnienia).

Miłując bliźnich wprawdzie, święci nie wahają się powiedzieć im tę prawdę jasno i bez ogródek, gdy zachodzi potrzeba.

„Jeśli spotkamy duszę niemiłą, nie zrażajmy się do niej, nie opuszczajmy jej... Nie mówmy: na nic się to tej duszy nie przyda, ona tego nie rozumie, lepiej zostawić ją tak jak jest. O, to byłoby tchórzostwem“. Jednak „aby upomnienie przyniosło pożytek, musi kosztować tego, który upomina i należy dawać je bez cienia rozdrażnienia w sercu“ (tamże).

Źródło miłości jest jedno, akty jej różne i rozliczne, jednak zawsze dąży do tego aby raczej dawać niż brać. „Nie przestanę na tym aby dawać, gdy kto ode mnie czego zażąda, ale uprzedzać będę pragnienia innych, okazywać, że przysłużyć się jest dla mnie zaszczytem, przyjemnością“ (Dzieje duszy r. IX). Dawać trzeba wszystko nawet to, co wydałoby się naszą nieutracalną własnością — wartości duchowe. „Myśli głębokie, rodzące się w naszym sercu i umyśle, zdają się być naszą osobistą, niepodzielną własnością, przywiązujemy się do nich jak do skarbów wyjątkowo nam drogich“ (Dzieje duszy r. X). Jednak i tutaj trzeba wyrzec się wszelkiego prawa własności, gdy kto inny przyswoi sobie te nasze duchowe wartości — nie powinniśmy nigdy zdradzać, że one od nas pochodziły. Tym sposobem: „kochać, to znaczy dawać wszystko i oddać samą siebie“.

Aby w ten sposób praktykować miłość trzeba oderwania się od siebie, wzgardy siebie, krótko — mówiąc pokory. Bez pokory nie ma prawdziwej miłości bliźniego, gdyż dopiero pokora stawia nas samych w prawdzie: uczy cenić bliźniego. „Trzeba wyrzec się ostatecznych praw swoich, uważać się za sługę, niewolnicę“. (Dzieje duszy r. X).

Rodzoną siostrą pokory jest p r o s t o t a, która również cechuje miłość św. Teresy od Dz. Jezus ku bliźnim. Nie szuka ona środków nadzwyczajnych, ale korzysta z drobnych okazji codziennego życia, aby się innym przysłużyć. Jeśli zaś zdarza się niekiedy, że musi czegoś odmówić, wówczas nie martwi się, ale stara się odmowę uczynić tak miłą, aby sam dar zastąpiła. Prostota uczy, jak zapobiegać potrzebom duchowym bliźnich, nie gubiąc się i nie rozdrabniając bez potrzeby: „O Jezu", nie potrzebuję zatem powtarzać „pociągając mnie pociągnij i tych, których kocham", ale dość jest wołać „pociągnij mnie". Skoro dusza da się pociągnąć wonnością olejków Twoich, to już n i e u m i e b i e c s a m a, a l e p o c i ą g a z a s o b ą w s z y s t k i e d u s z e sobie drogie, naturalny to wynik dążenia do Boga" (tamże, r. X).

Prostota kojarzy się w miłości bliźniego, którą u św. Teresy z Lisieux podziwiamy, z jedną jeszcze cechą, która nadaje jej duchowości szczególne, miłe piętno: jest to mianowicie r a d o ś ć. Święta stara się spełnić swe akty miłości bliźniego w ten sposób, aby otoczeniu sprawiać przyjemność. W ręku trzyma Krzyż i kwiaty, jednak Krzyż zachowuje dla siebie a dla innych ma tylko róże. Te małe nieraz drobiazgi często nie miały praktycznego, utylitarnego celu, nie miały innej pobudki jak rozweselenie bliźniego: „Uśmiechnę się lub powiem miłe słówko wówczas, gdy wolałabym milczeć albo okazać urazę". Najmniejsza drobnostka ofiarowana chętnie, z uśmiechem, nabiera podwójnej wartości, bo mieści się w niej również, dar samego siebie. Wiedziała święta, że wesołego dawcę nie tylko Bóg, ale i ludzie miłują. „Wszelako nie pragnę być miłosierną jedynie dlatego, by nieść innym pociechę, bo wtedy zbyt prędko mogłabym się zniechęcić — słowo w najlepszej wypowiedziane myśli łatwo bywa źle zrozumiane... toteż aby się na darmo nie trudzić, czasu nie tracić, postępować będę jedynie w celu zadowolenia Serca Jezusowego..." (tamże, r. X).

Niektóre dusze patrząc na ten niezmierny, pogodny uśmiech świętej chętnie ulegają złudzeniu, że na małej drodze dziecięctwa idzie się z wielką łatwością. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że i ta radość i dobro bliźnim wyświadczone jest owocem m ę ż n y c h w y s i ł k ó w, w a l k z e s o b ą i s t a ł y c h o f i a r. Bez tego niepodobna dojść do miłości bliźniego w duchu o f i a r y i w y r z e c z e n i a: „Nie można czynić dobrze duszy bliźniego jeśli równocześnie szukamy własnego zadowolenia (tamże, r. X). Trzeba przezwyciężać wstręty, antypatie, nie zwracać uwagi na sympatie, zapominać o własnych upodobaniach". Dusze niedoskonałe bywają osamotnione; wprawdzie odbierają od drugich dowody prostej

uprzejmości lecz siostry unikają ich z obawy, by im nie powiedzieć jakiego niemiłego słowa... Wiem że te moralne kalectwa bywają chroniczne i nieuleczalne; ale wiem również dobrze, że gdybym nawet miała pozostać chorą przez długie lata — mówi święta do M. Przełożonej — nie przestałabyś, droga Matko, pielęgnować mnie i przynosić ulgę w cierpieniu.

„Z tego porównania następujący wyprowadzam wniosek: powinnam szukać towarzystwa sióstr, które najmniej mię pociągają i względem nich spełniać towarzystwo dobrego Samarytanina“ (Dzieje duszy, r. X).

Święta upewnia nas, że na tej drodze tylko pierwszy krok jest trudny: „Wiele dusz mówi: nie mam siły spełnić tej ofiary. Lecz niechże zdobędą się na wysiłek! Pan Bóg nie odmawia nigdy pierwszej łaski, która daje odwagę do działania, następnie umacnia się serce nasze i kroczymy ze zwycięstwa w zwycięstwo“ (Novissiva verba. str. 136).

„Nic nie dawałam Bogu oprócz miłości“ oświadczyła Święta przy końcu życia. To samo mogła powtórzyć o swoim stosunku do bliźnich — nic nie dawała nigdy bliźnim prócz miłości, ale w tym jednym darze wspaniałym mieściło się wszystko. A ta miłość bliźniego, z miłości Bożej płynąca, i z nią nierozdzielnie związana, tak była czysta i bezinteresowna, tak gorąca i potężna, że wciąż jeszcze pragnie z nieba czynić to, co czyniła na ziemi: prowadzić dusze ku Bogu.

O. Otto k. b.

Myśl wychowawcza u św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Ostatnie czasy dały nam niezrównanego wychowawcę młodzieży w osobie św. Jana Bosko. Mając mówić o zdolnościach wychowawczych św. Teresy od Dziec. Jezus, która jest mało z tej strony znana, wysunąłem najpierw postać świętego z Turynu, by tym więcej uwypuklić tę prawdę, iż święci, jeśli zostali do tego powołani są genialnymi wychowawcami.

Umieć wychowywać młodzież, to nie jest rzecz, którą mogą sobie przyswoić wyłącznie tylko psycholodzy lub uczniowie seminariów pedagogicznych. Studia nad psychiką młodzieży wnoszą surowy materiał, do którego jeszcze potrzeba, aby ten kto ma go obrabiać, był sam w sobie mistrzem — mistrzem nade wszystko w wychowaniu samego siebie. Takimi byli święci, np. św. Jan Bosko i wszyscy inni, którym została

powierzona jakakolwiek praca wychowawcza. Tajemnica powodzenia ich pracy leży w tym, iż uwzględniają nie tylko naturalne pierwiastki wychowawcze, lecz intuicją swą wykrywają wyższe siły, na których w głównej mierze polegają, pomijając już to, jak wielki wpływ wywierają swą własną osobowością.

Tego rodzaju umiejętności wychowawczej słusznie wymaga się od tych, którym powierza się wychowanie młodych seminarzystów lub nowicjuszów. W umiejętności tej muszą być uwzględnione dwa pierwiastki: naturalny i nadprzyrodzony. Jak w szkołach świeckich przeocza się, a nieraz i świadomie pomija religię w wychowaniu, tak w pedagogii zakonnej popada się często w drugą krańcowość: formuje się charaktery i dusze wedle szczytnych założeń a zapoznaje się fundament, którym jest natura ludzka, jej psychiczna konstytucja. Wszak trzeba być także i psychologiem. Kto pracuje nad sobą, kto śledzi stale swe nieporządne poruszenia, i zwalcza je, kto stale bada siebie i przemyśliwa nad tym jakby się uszlachetnił, ten jest najlepszym psychologiem, potrafi zawsze wybadać i wywnioskować stan wewnętrzny drugiego człowieka i będzie zawsze umiał odpowiednio nim pokierować.

Mistrzyni nowicjatu

Św. Teresa od Dziec. Jezus, miała lat 20, gdy jej rodzona siostra Paulinka, w zakonie S. Agnieszka od Jezusa, została wybrana na Przeoryszę. Nowa przełożona uznając zasługi i doświadczenie poprzedniej przeoryszy M. Marii Gonzagi mianowała ją mistrzynią nowicjatu, uważając jednak, iż kierownictwo młodymi zakonnicami wymaga więcej umiaru niż go miała ta surowa dotąd przeorysza, powzięła przeto myśl przydania jej za pomocnicę siostry Teresy od Dziec. Jezus. Istotnie cały ciężar tego odpowiedzialnego urzędu przypadł na młodą profeskę, formalnie jednak na prośbę jej samej nie tytułowano jej mistrzynią, choć jej ten tytuł przysługiwał.

Za zgodą Matki Gonzagi, której zastrzeżona została kontrola, siostra Teresa otrzymała wszelkie prerogatywy w prowadzeniu i urabianiu nowicjuszek na przyszłe zakonnice. Młoda mistrzyni nie chcąc być tytułowaną wedle swej godności, że w ten sposób w jej stosunkach z nowicjuszkami będzie więcej zaufania i wpływ będzie skuteczniejszy. Mistrz najlepiej pouczy ucznia, gdy zniży się do jego poziomu. Pokorę tę jednak św. Teresa musiała drogo opłacić.

Młode nowicjuszki tym śmielej mówiły jej, co się im w niej nie podoba. Czy zawsze miały słuszność? Nie miały jej,

gdy skarżyły się na nią przed M. Agnieszką, że jest dla nich za surowa [1]). Surowość ta, jak później poznamy, pochodziła z jej szczerej i mocnej miłości. Czasem jednak i sama Święta to przyznaje, że Bóg odkrywał przed nowicjuszkami jej niedoskonałości. Święta mistrzyni wykorzystywała skrzętnie te sposobności by się przed Bogiem upokarzać [2]).

Nie było jednak wygodnym takie stanowisko dla żywej i pełnej inicjatywy młodej zakonnicy. Być stale pod kontrolą i dźwigać cały obowiązek to trudne. Nigdzie jednak Święta tej delikatnej sprawy nawet słowem nie porusza. Położenie jej jednak stało się jeszcze przykrzejsze, gdy M. Gonzaga po trzechletniej przerwie powróciła na dawny urząd przeoryszy zachowując sobie nadal prawo wglądu w sprawy nowicjatu [3]).

Czas próby już się skończył dla siostry Teresy, teraz miała prawo wyjść z nowicjatu i zająć miejsce między kapitularnymi. Przez miłość jednak dla zgromadzenia i powierzonych sobie nowicjuszek pozostała nadal w nowicjacie. Była to przedziwna nauka pokory dla jej nowicjuszek. Co się działo wtedy w duszy jej, pozostaje to dla nas zamkniętą kartą jej życia.

Pociągać do Boga

Zastanówmy się nieco nad niektórymi zasadami jej kierownictwa nowicjatem. Jak Święta pojmowała swe powołanie? W rozdziale dziesiątym, będącym jej długim sprawozdaniem z pracy nad nowicjuszkami tak pisze: „Zarówno jak bystry prąd rzeki niesie do morza, cokolwiek napotka na swej drodze; tak samo, o mój Jezu, dusza, tonąca w bezbrzeżnym oceanie Twej miłości, pociąga za sobą skarby swoje! Ty wiesz, o Panie, że dla mnie tymi skarbami są dusze, które podobało się Tobie połączyć z duszą moją“ [4]).

U Świętej spotykamy się najpierw z wysoką oceną duszy ludzkiej. Dla jednej duszy ludzkiej, potrzebującej zbawienia gotowa była św. Teresa od Jezusa tysiąc śmierci ponieść [5]) i z tą samą gotowością spotykamy się u jej córki duchownej św. Teresy od Dziec. Jezus [6]). Lecz u świętej mistrzyni z Lisieux chęć czynienia dobrze duszom bliźnich wyraża się w gorącym pragnieniu własnego udoskonalenia. „Pewnego dnia po Komunii św. zrozumiałam te słowa Pieśni nad pieśniami: „Po-

---

[1]) „Dzieje duszy“, r. X, str. 206 (według dziewiątego wyd., Kraków 1941).

[2]) Tamże str. 212.

[3]) Mgr Laveille, „**Sainte Therese de l'Enfant Jesus**“ d'apres les documents officiels du Carmel de Lisieux, ch. X, p. 272.

[4]) „Dzieje duszy“ r. X, str. 224.

[5]) „Droga doskonałości“, r. I, 2.

[6]) „Dzieje duszy“, r. X, str. 206.

ciągnij mię: za tobą pobieżemy do wonności olejków twoich"[7]). O Jezu! nie potrzebuję zatem powtarzać: pociągając mnie, pociągnij, i tych, których kocham. Ale dość jest wołać: „pociągnij mnie". Skoro się dusza da pociągnąć wonnością olejków Twoich, to już nie umie biec sama, ale pociąga za sobą wszystkie dusze, sobie drogie; naturalny to wynik jej dążenia do Boga"[8]). Jak głębokie znajdujemy tutaj pojęcie chrześcijańskiego przykładu. Czyny porywają, słowa tylko zachęcają. Dlatego Święta z Lisieux, zakonnica jednego z najbardziej zamkniętych zakonów jest entuzjastką czynu. „Najwznioślejsze natchnienia i porywy niczym są bez uczynków"[9]).

„Lichy pędzelek"

Nie myślmy jednak po tych wypowiedziach, iż „mała" Teresa zbytnio polega na sobie. Dzieło Boże w duszach jest zawsze najpierw dziełem samego Boga. Człowiek zawsze działa od zewnątrz, stąd tak mała skuteczność jego wpływu na bliźnich, łaska natomiast nurtuje człowieka, stąd jej dogłębne działanie i skuteczność. Trzeba by iść po linii samej łaski w swym życiu, by dotrzeć w najskrytsze zakamarki ludzkiej istoty. Przez połączenie swej duszy z Bogiem nabywa się przedziwnej zdolności przenikania bliźnich. Teresa poznaje to zaraz na wstępie swego obowiązku mistrzyni, jaki pełnić zaczyna z niezwykłą pokorą:

„Poznałam od razu, że badać tajniki duszy drogich sióstr, kształcić ich serca, było to zadanie przewyższające o wiele słabe moje siły i ukryłam się co prędzej w Sercu Zbawiciela i wołałam: „Ty wiesz, o Boże, że zbyt nędzną i małą jestem, aby wyżywić Twe dzieci, jeśli chcesz przeze mnie dać im, co każdej potrzebne, racz moją rękę Twoimi napełnić darami, a ja nie opuszczając Twojego ramienia, nie odwracając nawet głowy, rozdzielać je będę duszom, które do mnie przyjdą... Zrozumiawszy, że sama z siebie nic uczynić nie mogę, bardzo się uspokoiłam. Dążyłam odtąd jedynie do coraz ściślejszego połączenia duszy z Bogiem, wiedząc, że wszystko inne będzie mi przydane"[10]).

Czyż w tych prostych dziecięcych wyznaniach świętej nie kryje się ta głęboka prawda pedagogii katolickiej, iż aby tworzyć piękne charaktery, trzeba się zjednoczyć z Twórcą wszechrzeczy, jak instrument z ręką artysty? Geniusz pisarza udziela się jego pióru, pianisty — jego pianinu, malarza — jego pędzlo-

---

[7]) Pieśń n. p. I, 3.

[8]) „Dzieje duszy" r. X.

[9]) Tamże, str. 199.

[10]) Tamże, str. 204.

wi. Czemużby wychowawca nie miał być narzędziem Boga? Toteż św. Teresa pisze: „Jestem lichym pędzelkiem, który P. Jezus wybrał, aby za jego pomocą odbić swój wizerunek w duszach mi powierzonych“ [11]).

Całe więc dzieło należy przypisać Bogu. Tym bardziej, iż dzieło wychowania wspiera się na podłożu łaski, jak każde inne dzieło apostolskie w Kościele świętym. Z właściwą sobie dosadnością wypowiada tę prawdę św. Paweł: „Ja sadziłem, Apollo polewał: ale Bóg dał wzrost. A tak ani ten, kto sadzi, jest czymś, ani kto polewa, ale Bóg, który wzrost daje“ [12]).

Drogami przeznaczeń

W przypisywaniu z góry wszystkich sukcesów wychowawczych Bogu idzie św. Teresa jeszcze dalej. Przekonana jest, że jeśli mamy jakiś udział w kierowaniu duszami, nie powinniśmy jednak postępować z bliźnimi wedle swoich metod i poglądów. Charaktery ludzkie różnią się wielce między sobą i każdej duszy Bóg osobne wyznaczył drogi i przeznaczenie. Nie należy zadawać gwałtu naturze i łasce, łamiąc ich prawa, lecz wyprowadzić z nich na światło to, co się w nich zamyka potencjalnie dobrego. Trzeba kształtować doskonałe osobowości. I tu należy wszystko przypisać metodzie działania łaski.

Z daleka wydaje się rzeczą nader łatwą czynić dobrze duszom bliźnich naszych, umacniać je w miłości Bożej, kierować podług planu z góry powziętego; ale doświadczenie uczy, że bez pomocy Bożej jest to rzeczą równie trudną, jak np. sprawić, aby słońce nam w nocy świeciło. Poznajemy wkrótce, że należy zupełnie zapomnieć o własnych upodobaniach, poglądach i prowadzić dusze nie tą drogą, którą my sami postępujemy, ale tą wyłącznie, jaką Bóg dla każdej z nich przeznaczył“ [13]). Zapewne Święta usilnie wpajała swym nowicjuszkom niezmienne zasady życia chrześcijańskiego i zakonnego, rozniecała w nich cnoty wiary, nadziei i miłości, wpajała swoją naukę o „małej ścieżynie“, zapewniając je o pewności tej drogi, lecz nigdy nie narzucała swych poglądów. Stosowała zawsze swe postępowanie do usposobienia każdej. „Poznałam — pisze Święta — że chociaż wszystkie dusze przez te same mniej więcej przechodzą walki, to przecież jedne od drugich niezmiernie się różnią, należy zatem prowadzić i pociągać każdą inaczej. Z niektórymi ja sama najprzód się upokarzam, czynię się maleńką, wyznaję im własne upadki i walki; wtedy i one

---

[11]) Tamże, str. 200.
[12]) I Kor. III, 6, 7.
[13]) „Dzieje duszy“, r. X, str. 204.

łatwiej uznają swe błędy i cieszą się, że znam je z własnego doświadczenia; z innymi znowu uzbroić się trzeba w wielką stanowczość: nigdy nie cofać danej rady lub rozkazu — pokora byłaby wobec nich słabością“ [14]).

W ten sposób Święta znajdywała dla każdej odpowiednie lekarstwo. Głęboką intuicją przenikała potrzeby powierzonych sobie dusz. Skąd ta wnikliwość? Z osobistej pracy nad sobą, z częstych autorefleksji. Z dogłębnego poznania własnej natury można wiele wywnioskować o bliźnim.

Dobroć i surowość

W działalność wychowawczą lubi się wkradać nasza natura — natura zepsuta, nieokiełzana. Prawdziwą klęską wychowawcy to jego namiętność, gniew, nieugięta twardość. Gwałt wywołuje zawsze gwałt. I z drugiej strony zbytnia dobroć czyli raczej zła dobroć, pobłażanie, odbiera wychowaniu wszelką siłę. Te duże krańcowości muszą się sharmonizować w złotym środku u wychowawcy. Jak w tym trudnym punkcie pedagogii dokonała tego św. Teresa od Dziec. Jezus?

Święta odnalazła prawdziwą miłość i dlatego potrafi ją pogodzić ze stanowczością. Jej miłość nie była czułostkowa, ani płatna. Czystość, duchowość, nadprzyrodzoność i bezinteresowność to cechy jej miłości. Poznajemy je z owej przyjaźni, jaką zawarła z pewną siostrą za czasów nowicjackich [15]). Gdy więc teraz trzeba kogoś upomnieć, skarcić, czyni to mężnie, nie krępuje się względami, czyni z czystej miłości, która nade wszystko zważa na dobro duszy. W takim wypadku może być coś surowym, a jednak pochodzić z najszczerszej miłości. „Wiem — przyznaje Święta pisząc X rozdział „Dziejów duszy“ dla Matki Agnieszki — że twoje nowicjuszki twierdzą, iż jestem dla nich surową. Gdyby czytały moje zwierzenia, powiedziałyby zapewne, że wcale po mnie nie widać, by mi sprawiało przykrość biegać bezustannie za nimi i zwracać im uwagi... Mogą mówić, co się im podoba, w głębi serca jednak czują, że gorąco je kocham. Gotowa jestem życie za nie oddać, a przywiązanie moje jest tak czyste, że nawet nie pragnę, by o nim wiedziały. Nigdy, z łaski Boga, nie ubiegałam się o pozyskanie dla siebie ich serca“ [16]).

Surowość ta jednak, której źródłem miłość, kosztuje ją samą. Odwaga w słusznej sprawie zawsze wymaga wysiłku, opanowania siebie, umiaru. U Świętej nie spotykamy się z owym

---

[14]) Tamże, str. 206—7.
[15]) Tamże, str. 201—202.
[16]) Tamże, str. 206.

„świętym“ rzekomo gniewem. Miłość nie wypowiada się przecież w gromach, ale wymaga odwagi i siły. Święta ma zawsze odwagę mówić prawdę, owszem uprzedza: „nie trzeba przychodzić do mnie, gdy się nie chce usłyszeć prawdy“ [17]). Uważa jednak, aby nikogo nią nie zrazić nie złamać. „Ażeby upomnienie przyniosło pożytek, musi kosztować tego, który upomina; należy dawać je bez cienia namiętności w sercu“. — „Dobroć — zaznacza znów z drugiej strony nie powinna stawać się słabością. Gdy się słusznie kogoś upomni, trzeba na tym poprzestać, a nie kłopotać się tym, że mu się sprawiło przykrość. Biegnąc za zasmuconą, by ją pocieszyć, znaczy uczynić jej więcej złego niż dobrego. Należy zostawić ją samej sobie, to jest zmusić ją, aby nie spodziewała się niczego od ludzi, lecz zwróciła się do Boga, zrozumiała swoją winę i upokorzyła się“ [18]).

Miłość bezinteresowna i męstwo tłumaczy nam skuteczność jej posunięć i całego kierownictwa nowicjatem. Przedziwna umiejętność kierownictwa duchowego ma zapewne swe źródło w jej wysoko rozwiniętych darach Ducha Świętego, szczególnie w darze „rady“. Dar ten doskonali cnotę roztropności, cnotę, która jest niezbędna dla każdego przełożonego a nade wszystko dla kierowników duchownych i wychowawców. Jej tak proste rozwiązanie sprawy kierownictwa wyrażone w tym wyznaniu: „Dążyłam jedynie do coraz ściślejszego połączenia duszy z Bogiem, wiedząc, że wtedy wszystko inne będzie mi przydane“ [19]), czyż nie przypomina nam słów psalmu: „Pan mną rządzi, na niczym zbywać mi nie będzie“ [20])? Święta ma zatem tylko jedno pragnienie, które jej wszystko rozwiązuje:

By dać grono miłości, co serca gromadzi,
Mam mój Stwórco zaledwie błysk czasu wiecznego,
Niech więc mnie miłość Twoja rozpala, prowadzi
Do czynu — dnia dzisiejszego [21]).

---

[17]) Rady i wspomnienia.
[18]) Rady i wspomnienia.
[19]) „Dzieje duszy“, r. X, str. 204.
[20]) Ps. XXII, 1.
[21]) Poezje; „Moja pieśń dzisiejsza“.